

11 038

Nr. 10.

Październik 1912.

Rok IV.



pismo dla spraw kaszubskich.

Organ Towarzystwa Młodokaszubów.



1038

II-224/038

## TREŚĆ.

|   |     |
|---|-----|
| Dzielnicowość a Prusy Zachodnie Ks. W.              | 273 |
| Bajki kaszubskie. <i>Uo unróczony kocy</i>          | 274 |
| <i>Uo trzech wędrowczykach</i>                      | 286 |
| <i>Uo uobodzim dachlóniku a tym chrówym sąsadze</i> | 288 |
| <i>Uo kuńsztowny kossęly</i>                        | 288 |
| <i>Uo kowólu, króweu a strzelać</i>                 | 294 |
| <i>Uo kóncu zwiata</i>                              | 298 |
| <i>Uo mordarzowy bialee</i>                         | 297 |
| <i>Uo sęnie gdowé</i>                               | 299 |
| Poczye Kaszubskie. <i>Sopot Mstiwój</i>             | 300 |
| <i>Rozstanie Mstiwój</i>                            | 301 |
| <i>Samotny bojownik Mstiwój</i>                     | 302 |
| Od redakcyi i administracyi.                        | 303 |

### Warunki Abonamentu.

Abonament kwartalny w Rzeczy Niemieckiej z przesyłką pod opaką nr. 165 — Na pocztach Rzeczy Niemieckiej 1,50, z udnoszeniem w dom nr. 162.

Za granicą wynosi abonament kwartalny:

W Austryi: z przesyłką 2,20 kor.

W Francyi, Belgii i Szwajcaryi: 1 fr. 85 centymów, z przesyłką 2 fr. 25 c.

W Włoszech: 1 lira 85 centes., z przes. 2 liry 25 c.

W Rosji i Królestwie Polskiem: 70 kop., z przesyłką 85 kop.

W Egiptsie, Stanach Półn. Ameryki: 40 centów, z przesyłką 50 centów.

### ☛ Cena ogłoszeń. ☚

Cała strona 25 nr.,  $\frac{1}{2}$  strony 15 nr.,  $\frac{1}{4}$  strony 9 nr. Wiersz petytowy łamany 30 fm.

Przy częstszym ogłaszaniu odpowiedni rabat.

☛ Ponieważ „Gryf” rozpowszechniony wśród warstw inteligentnych i zamożnych, przeto ogłoszenia dla tych sfer przeznaczone ☛ obliczają skutek! ☛

## Dzielnicowość a Prusy Zachodnie.

Położenie geograficzne kraju rozstrzyga o losach jego mieszkańców. Zapewno wpływają także inne szczegóły na ukształtowanie stosunków, wszelako podstawą dziejów narodu to ziemia przezeń zajmowana. Na dowód tego twierdzenia wspomnieć o dawnych Pomorzanach; sąsiedowanie z Niemcami naraziło ich na utratę narodowości. Głoszą też myśl o zajęciu Kongresówki przez Prusy. Nic dziwnego; na mapie widzimy, jak kraje pruskie objęły Królestwo Polskie półkołem, przypominając szyk bojowy postaci półksiężyca wojsk tureckich gotowych do napadu.

Każdy kraj czy państwo powinno mieć centrum jakieś, gdzieby dążności jego mieszkańców miały naturalne środowisko i oparcie. Jeżeli niema stolicy, to wskutek tego braku praca kulturalna postępów czynić nie może. Kto chce rozwoju kraju, niech popiera rozwój stolicy lub niech dąży do wytworzenia pewnego centrum kulturalnego.

Lecz niemniej ważna decentralizacya. Żaden kraj o większym obszarze nie jest jednolity w ukształtowaniu i zaludnieniu. Wyodrębniają się pewne części kraju, bądź to przez warunki fizyczne, wskutek rozdzielenia naprzykład znaczną rzeką lub lasami, bądź też różniczkowaniem ludności przez właściwości językowe, gwary odmienne itp. Takie terytoria, żyjąc poniekąd niezależnie od siebie, i od wspólnego środowiska kulturalnego wymagają decentralizacyi.

Warszawa jest naturalną stolicą Polski dla swego położenia nad Wisłą w samym środku krajów polskich zalegających głównie jej dorzecze. Lecz od czasu rozbiorów kordon graniczny odciął ziemie polskie poza granicami Królestwa od Warszawy, tak że wpływ kulturalny stolicy polskiej na dzielnice pod obcemi rządami równa się zeru. Wskutek tego kraje zabrane musiały same sobie wystarczyć i dążyć do wytworzenia własnych środowisk kulturalnych.

W zaborze pruskim Poznań stał się naszą stolicą pod Prusakiem. Przedewszystkiem stanowi on centrum naturalne Wielkiego Księ-

stwa Poznańskiego; Księstwo zaś także zajmuje środek wśród dzielnic polskich pod rządem pruskim. Poznań góruje nad miastami innych dzielnic siłą żywiołu polskiego. Stąd pochodzi, że Prusy Królewskie i Śląsk, Warmia i Mazury do Poznania zwracają oczy, jakoby od niego wyczekując zbawienia. To też niektóre organizacje z siedzibą zarządów w Poznaniu nie ograniczyły się na działalność w obrębie Księstwa, lecz rozszerzyły ją także na dzielnice sąsiednie. W Prusach Zachodnich podtrzymuje związek z Poznaniem szereg wspólnych organizacji i stowarzyszeń; do nich należą Spółki zarobkowe, Towarzystwa przemysłowe, Towarzystwa czytelników ludowych itd.

Mimo tej łączności nie mogą Prusy Zachodnie w Poznaniu mieć takiej stolicy jak Księstwo. Przedewszystkiem prowincya nasza długie wieki niezależną była od Poznania i odrębną od Księstwa; ma też osobne swe dzieje i wskutek mniejszej liczby Polaków (34%) inne warunki miejscowe. Jako wyraz przysługującej nam odrębności można uważać osobny Komitet wyborczy i osobny typ Towarzystw ludowych. Znaczna odległość od Poznania nie pozwala tutaj rozwinąć sprężystej i skutecznej działalności. Wziąwszy to wszystko na uwagę, dochodzimy do przekonania, że z jednej strony nasza sprawa w Prusach Zachodnich jedynie ucierpi na tem, jeżeli nadal będziemy się spuszczać jedynie na Poznań, a że z drugiej strony naszej prowincyi przysługuje pewna samodzielność, którą spotęgować należy aż do wytworzenia własnego centrum kulturalnego.

My w Prusach Zachodnich nie mamy żadnego centrum naturalnego. Stwierdzają to nawet Niemcy. Widocznie jest to brak podpadający, całkiem przeciwny normalnym stosunkom; to znaczy: my w Prusach Zachodnich powinniśmy mieć osobne centrum kulturalne. Ażeby o konieczności tegoż wszystkich przekonać, przytaczam tu głosy poszczególnych autorów w tej sprawie.

Ks. Mańkowski pisze w swej cennej pracy „Dzieje drukarstwa i piśmiennictwa polskiego w Prusach Zachodnich” (Rocznik Towarzystwa Naukowego w Toruniu, XIII. 1906 str. 261):

„wszystkie pomniejsze środowiska umysłowe w obrębie W. Księstwa Poznańskiego były i są w zupełnej prawie od

Poznania zawisłości. Takiego centrum umysłowego Prusy nie miały nigdy. Gdzie warunki były po temu i okoliczności sprzyjały, tam ruch umysłowy i piśmienniczy powstał i rozwijał się samodzielnie. Były wspólne powody i pisania, zależności nie było\*.

„Pielgrzym” z dnia 23. kwietnia 1910 poświęcił tej ważnej sprawie cały artykuł pod tytułem „O naszą kulturę”. Tamże czytamy: . . . . . „brak naszej prowincyi co do naszych spraw tak idealnego środowiska kulturalnego, jakim jest Poznań w Księstwie.” Artykuł ten bardzo poruszył prasę niemiecką; rozchodzi się widać o ważną sprawę.

„Filareta”, miesięcznik kulturalny młodzieży, (styczeń 1911 Nr. 1.) pisał w sprawozdaniu o ostatnim sejmiku zachodnio-pruskim tak: „Głównego centrum polskiego na całą prowincję w Prusach Zachodnich nie mamy. Wskutek tego ujawnia się pewna rozbieżność dążeń w poszczególnych okolicach, brak jednolitości; każda okolica na ogół mówiąc pracuje na własną rękę. Albo też i nie pracuje, bo nie masz również nikogo, któryby łączył wszystkie dążności kulturalne tej dzielnicy i odpowiedni im nadawał kierunek.”

Podobnie czytamy o Prusach Zachodnich w Nr. 9 tegoż miesięcznika (na wrzesień 1911 str. 276): „Dzielnica ta dotychczas nie zdobyła się na to, by pewną miejscowość wybrać na środowisko naszych dążeń kulturalnych. Brak jedności w Prusach Zachodnich odczuwać się daje, bo kraj rozpada się, jak to już w artykule „Ostatni sejmik zachodnio-pruski” (Filareta nr. 1) przedstawiono, na trzy części, żyjące pod względem narodowym niejako odrębnie i same dla siebie”.

Niemiec Bernhard pisze w swej książce „Die Polenfrage” pod nagłówkiem „Rozmieszczenie polskich spółek w Prusach Zachodnich” między innymi tak: „Na mapie II. widzimy, jak ciemny pas szeroki półkołem się ciągnie przez Prusy Zachodnie. Pokrywa on głównie te części kraju, gdzie Polacy stanowią największy procent mieszkańców”

Organizacja polska, rozumie się, postępowała tym pasem; tak instytucje polskie łączą się w łuk wydłużony. Z tego prostego faktu tłumaczy się, że polskie spółki w Prusach Zachodnich nie mają

żadnego środowiska; poważnie tedy można dyskutować o tem, czy punkt ciężkości przenieść do Lubawy lub Grudziądza czy do Pelplina; a nawet brak centrum naturalnego wywołuje projekty, ażeby punkt ciężkości, to jest pański bank centralny przenieść do Gdańska lub Torunia.

Wskutek braku wyrażonego nie zanikły jeszcze różnice, jakie dzielą poszczególne części kraju, bądź to z rozwoju historycznego, bądź to warunkami fizycznymi lub gwarowemi. Na tak wielkim obszarze, jaki mają Prusy Zachodnie (25537 km. kwadr.), trudno o jednolitość; jestto całkiem naturalne, że Prusy Zachodnie mają 3 części, o wyraźnej fizyognomii odrębnej. Główne rozgraniczenie stanowi Wisła od początku czasów historycznych aż do dnia dzisiejszego; dzieli ona prowincję na część wschodnią i zachodnią, z których ta druga jest większa obszarem od tamtej. Pierwotnie były to kraje zaludnione przez odrębne narody; po prawej stronie Wisły siedzieli szczepy dawnych Prusaków, za Wisłą zaś na zachód południowe wybrzeże morza bałtyckiego szerokim pasem zajmował wielki lud pomorski. Przeciwnieństwo tych krajów, schodzących się nad Wisłą, najwięcej się uwydatniło wtedy, gdy najdzielniejszy książę pomorski, Świętopetk (1230—1266), długie prowadził wojny z Krzyżakami osiadłymi po prawej stronie Wisły o panowanie nad tą rzeką. I chociaż za rządów polskich kraj po tej i tamtej stronie Wisły złączono w jedną prowincję nazwaną Prusy Królewskie, a dzisiaj także obie części wchodzi w skład tej samej prowincyi Prusy Zachodnie, to jednakowoż Wisła nie przestała ich dzielić. Twierdzenie to należy uważać nietylko dosłownie, lecz też w przenośni co do zrównania obu brzegów Wisły pod względem kulturalnym. Upatrując miarę zrównania głównie w obcowaniu ludności z obu części prowincyi i w wyrobionych stosunkach komunikacyjnych przekonujemy się, że jak niegdyś tak i dzisiaj Wisła jest główną przeszkodą łączenia się ludności polskiej z tej i z tamtej strony Wisły oraz wpływów wzajemnych. Rzeka i dzisiaj przeszkadza należytej komunikacji obu części prowincyi. Przewozy są nieliczne; nawet najważniejszy z nich przy Chełmnie całkiem

ustaje, gdy wskutek powodzi albo płynącej kry grozi niebezpieczeństwo. Tutaj w zimie nieraz komunikacja zupełnie przerwana, chociaż dwa znaczniejsze miasta, Chełmno i Świecie, z jednej i z drugiej strony na siebie spoglądają. Inne przewozy na Wiśle jeszcze mniej służą ruchowi aniżeli chełmiński. Cztery mosty żelazne przez wzmożoną komunikację także nie zdołały wpłynąć na zatarcie różnic między lewym a prawym brzegiem Wisły i zespolić je pod każdym względem w jedną organiczną całość. Najnowszy z nich przy Kwidzynie istnieje dopiero od roku; zresztą polska ludność tutejsza na lewym brzegu rzeki nie ma powodu łączyć się z Zawisłem, gdzie siedzą głównie lutrzy a niemal sami Niemcy. Most przy Fordonie tu nie wchodzi w rachubę, gdyż nie łączy części Prus Zachodnich, lecz tę dzielnicę z Księstwem. Tczewski most żelazny więcej służy głównej linii kolejowej, prowadzącej z Berlina do Królewca (w Prusach Wschodnich) aniżeli ruchowi miejscowemu; a pozatem Polacy w Tczewie nie mogą odnieść żadnej ideowej korzyści z komunikacji z ludnością Żuław i Malboga, która jest prawie zupełnie niemiecka. Pozostaje tedy na linię długą około 130 km., gdzie wschodnia i zachodnia część Prus Zachodnich się schodzą nad Wisłą, jeden jedyny most przy Grudziądzu. A i ten dla naszej sprawy nie ma wielkiego znaczenia. Grudziądz jest wprawdzie jednym z najznacniejszych miast naszej prowincyi; roku 1905 liczył 35 983 mieszkańców, lecz w tym tylko 4 417 wyraźnych Polaków (12% według statystyki urzędowej). Naprzeciwko miasta za Wisłą najbliższą okolicę zajmują głównie Niemcy, dalej leżą piaski i bezludzie, a dopiero w głąb kraju w odległości 19 km. napotykamy pierwszą siedzibę ludności polskiej (Jeżewo). Więc komunikowanie się Polaków z wschodniej i zachodniej części prowincyi przez most grudziądzki jest tylko częściowe, nie wskutek sąsiedowania, jeno za pomocą kolei żelaznej. Z tego wszystkiego wynika, iż terytorium polskie w Prusach Zachodnich po obu stronach Wisły każde żyje poniekąd swoim życiem odrębnem.

To zdanie przedewszystkiem odnosić należy do ziemi chełmińskiej z lubawską na wschód między rzekami Wisłą, Drwęcą i Osą.

Ta część kraju po zaprowadzeniu chrześcijaństwa w Polsce rychło zwabiła do siebie urodzajną glebą kolonistów polskich ze sąsiedniego Mazowsza i uchodziła jako własność księcia polskiego. Za rządów krzyżackich obdarzona biskupstwem, którego granice niezbyt rozległe nie rozpraszają jego siły moralnej, na tle organizacji kościelnej wskutek sąsiedowania z Wielkopolską i Warszawą w rozwoju kulturalnym ze wszystkich części dzisiejszych Prus Zachodnich najdalej postąpiła naprzód. Katedra biskupstwa z kapitułą księży kanoników w Chełmży, wyższy zakład naukowy, jakim było seminarium duchowne w Chełmnie, wielkie majątki biskupie koło Lubawy, okazałe świątynie i klasztory po miastach, liczna szlachta, nareszcie biskup, udzielny książę i senator Rzeczypospolitej, łączyły tę krainę tysiącami węzłami z Polską i jej stolicą. W przeszłym stuleciu szkoła kadetów w Chełmnie, służąca germanizacji młodej szlachty, gimnazjum tamtejsze, gdzie uczęszczała głównie młodzież polska, wychodzące także w tem mieście gazety i czasopisma jakoteż ruch literacki w innych miejscowościach po prawej stronie Wisły pokazują nam kraj polski duchem i czynem jakoby nie na kresach położony, lecz przylegający do samej Warszawy, wyprzedzający wszystkie inne okolice prowincyi.

W przeciwieństwie do kraju po stronie pomorskiej ziemia chełmińska wraz z lubawską i michałowską pod wielu względami przypomina Wielkie Księstwo Poznańskie. Ruchem umysłowym, który się koncentruje w Towarzystwie Naukowem w Toruniu i jego zbiorach muzealnych, składem i usposobieniem ludności kraj ten ideowo wielce jest zbliżony do Księstwa. A iż rzeczywiście odgrywa rolę jako przyległość Poznańskiego rozumie się z naszego punktu widzenia i pod względem ideowym, tego dowodzi nam znowu najdobitniej położenie geograficzne. Na wschód od Wisły w Prusach Zachodnich leżą prócz trzech powiatów miejskich, jakie stanowią Toruń, Grudziądz i Elbląg, idąc z północy na południe, następujące powiaty wiejskie: elbląski, malborski, sztumski, kwidzyński (większa część), suski, lubawski, brodnicki, grudziądzki, chełmiński, wąbrzeski i toruński. Na tym obszarze mieszkało roku 1905 około 690 175



mieszkańców, w tym 228 214 Polaków. Ludność polska nie jest tu równomiernie rozmieszczona, lecz tak, iż na północy jest jej mało, a zaś główna część siedzi w powiatach południowych. Powiat elbląski i malborski ma tak nikłą cyfrę Polaków, iż na mapie swego dzieła „Die Polenfrage“ profesor Bernhard nie uważał za potrzebne jej oznaczyć. Powiat sztumski w wschodniej części przeważnie niemiecki; ludność polska siedzi bliżej Wisły tam, gdzie odchodzi Nogat. W powyższych 4 powiatach północnych naliczono Polaków 16 374. Tych oddziela od głównego terytorium polskiego na południu powiat kwidzyński, mający po prawej stronie Wisły niemal samych Niemców-lutrów, oraz powiat suski, który liczy 60/o Polaków nad samą granicą lubawską. Odliczywszy od ogólnej liczby ludności polskiej po prawej stronie Wisły wynoszącej około 228 214 owe 16 374 w powiatach północnych, pozostaje dla powiatów południowych 211 840, w której to sile ludność polska siedzi zwartą masą. A teraz proszę spojrzeć na mapę, którą sporządził i wydał Zygmunt Świętopelk Słupski (Poznań 1908). Z powiatów południowych miasto Toruń, toruński wiejski i chełmiński przypierają do Księstwa Poznańskiego a ich północna linia graniczna z miastami Lubawą, Łasinem i Grudziądem w przedłużeniu na zachód po lewej stronie Wisły na południe od Tucholi prawie dotyka północnego krańca Poznańskiego przy miejscowości Hamer-młyn nad rzeką Brdą (Hammer Mühle). Więc południową część Prus Zachodnich po prawej stronie Wisły z ludnością polską obecnie około 220 000 także dla jej położenia z powodu sąsiedztwa z Księstwem i w równej wysokości z północną częścią tegoż całkiem słusznie oznaczyć można jako przyległość W. Księstwa Poznańskiego.

Czy tu może być środowisko polskiej kultury na całe Prusy Zachodnie? W grę wchodziłby tu tylko Toruń jako mający najwięcej ludności polskiej ze wszystkich miast tutejszych, bo 14 360 (w r. 1905) i najlepszą komunikację. Toruń swe znaczenie czerpie z położenia prawie w miejscu, gdzie się schodzą Prusy Zachodnie, Księstwo Poznańskie i Królestwo Polskie. Jako w mieście granicznym często się tu spotykają rodacy zwłaszcza inteligentni ze wszystkich

trzech krajów polskich. To miasto znakomicie nadaje się do zjazdów, mających sprowadzić gości z wymienionych dzielnic. Oprócz tego możemy uważać Toruń jako lokalną stolicę polskiego terytorium po prawej stronie Wisły, która wpływ dodatni może wywrzeć na  $\frac{1}{3}$  ludności polskiej w Prusach Zachodnich. Ale też tylko tyle, a nic więcej. Z pomorską częścią Prus Zachodnich Toruń nie ma nic wspólnego, nawet z nią nie graniczy. Żadne miasto zachodniopruskie nie jest tak odległe od większej części prowincyi jak właśnie Toruń. Rzut oka na mapę wystarczy, by się o tem przekonać. Oddalony jest od Gdańska 209 km., od Poznania zaś tylko 142 km., więc o  $\frac{1}{3}$  mniej. Na pomorską część Prus Zachodnich Toruń wpływu niema: walne zebrania Towarzystwa Naukowego w Toruniu zwykle zwiedzane prawie wyłącznie przez gości z ziem chełmińskiej i przyległości, z Pomorza kaszubskiego wskutek zbyt wielkiego oddalenia prawie lub wcale nikt nie zjeżdża, mimo że na lewym brzegu Wisły mieszka bodaj większa część członków tegoż towarzystwa. Stosunek Torunia względem Prus Zachodnich najtrafniej się określi wyrazem: „bliza Poznania”. Gdy jednak chodzi o ruch samodzielnny w Prusach Zachodnich, niepodobna jego środowiska szukać lub umieszczać w miejscowości zbyt owładniętej wpływem poznańskim. Warystykę powyższe uwagi składają się na rezultat: Toruń żadną miarą nie może być naszą stolicą w Prusach Zachodnich.

Na lewym zachodnim brzegu jest większa część Prus Zachodnich obszarem i liczbą ludności. Polaków tu było (r. 1905) 350 881 (według Gryfa 1911 Nr. 4 i 5 str. 102 dokładna cyfra bez doliczenia dwujęzycznych podobno wynosiła 340 600) czyli 61% ogólnej liczby ludności polskiej w Prusach Zachodnich. Ich rozmieszczenie jest tu więcej równomierne aniżeli na wschód Wisły. Na prawym brzegu rzeki główne terytorium polskie jest w południowej części nad polską granicą tam, gdzie Wisła wkracza do Prus, po stronie pomorskiej zaś ludność nasza najgęściej siedzi w bliskości ujścia Wisły do Bałtyku, więc na przeciwnym końcu, na północy. Tam tylko 2 powiaty: lubawski i brodnicki mają przeszło 60% ludności

polskiej: tu zaś aż 4 powiaty: pucki, kartuski, starogardzki i tucholski z prawem urządzania zebrań publicznych w polskim języku.

Pomorska część Prus Zachodnich na lewym brzegu Wisły dzieli się na 2 terytoria: południowe niekaszubskie i północne kaszubskie. (Podobny podział zachodniej części Prus Zachodnich na Pomorze północne i południowe zawarty jest w artykule „Banki Ludowe na Pomorzu“, patrz Gryf, zeszyt podwójny Nr. 4 i 5 na kwiecień-maj 1911). Ścisłą granicę między niemi tworzy południowa linia obszaru mowy kaszubskiej, jak ją oznaczono w Gryfie, Nr. 8 na listopad 1909 na str. 227. Do niekaszubskiego terytorium zaliczamy powiaty: świecki, zachodnią część powiatu kwidzyńskiego, tczewski, starogardzki, tucholski, złotowski i wałecki. Ten ostatni przyczepiony jest do zachodnio-południowego krańca Prus Zachodnich i ma tylko 10% Polaków, więc tu nie wchodzi w rachubę. Jestto tedy kraj położony, ogólnie mówiąc, między miastami: Złotowo (Flatow), Świecie nad Wisłą i Tczew (Dirschau). Charakterystyczną fizyognomię nadają mu Bory Tucholskie, tak nazwane od miasta (Tuchol), wśród nich położonego.

Okolica Borów Tucholskich nieraz występuje jako całość wyodrębniająca się od sąsiednich stron. Dowodem broszurka p. t. „Bory Tucholskie i krótka historia Pomorza“ (Toruń, bez podania roku; autorem znany działacz tucholski Dr. Karasiewicz). Także w niemieckiej literaturze „Die Tuchler Heide in Wort und Bild“ (Autor: Mühlradt; recenzję tej książki podaje pierwszy zeszyt Gryfa na listopad 1908). Bory Tucholskie nie dochodzą do samej Wisły; okolica otwarta wzdłuż rzeki na lewym brzegu mniej więcej od Nowego aż po Tczew nazywa się Kociewiem i stanowi jakoby przyległość Borów. Na zachodniej stronie przylega do Borów Tucholskich powiat złotowski. Na Pomorzu południowym gleba mniej urodzajna aniżeli w ziemi chełmińskiej. Ludność polska gwarą swą tworzy przejście od Wielkopolski i ziemi chełmińskiej do Kaszub. Czy przodkowie tutejszych mieszkańców pochodzeniem swem należeli do szczepu pomorskiego, o tem spór uczonych jeszcze nie ukończony. Fakt to jednak nie zaprzeczony, że Pomorze kaszubskie

politycznie sięgało na południe aż do Noteci, i że kraj, o którym mówimy, tworzył w dobie historycznej osobne księstwo południowo-pomorskie ze stolicą w Świeciu nad Wisłą (patrz artykuł „Świecie a Kaszuby” Gryf Nr. 4 i 5, kwiecień-maj 1911). Znaczniejsze miejscowości w tej części prowincyi oprócz miasta Świecia, godnego uwagi dla wspomnień historycznych, są następujące: Tuchol, stolica Borów, głośna instytucjami polskimi dzięki działalności obrotniej inteligencji, Pelplin na Kociewiu, siedziba biskupstwa chełmińskiego, w którego skład wchodzi prawie całe Prusy Zachodnie i przylegające części katolickie sąsiednich trzech prowincyi, Starogard nad główną linią kolejową z Berlina do Królewca, z wydawnictwem „Naszej Gazety”, z powiatem o największym odsetku Polaków po lewej stronie Wisły (72,6) i Czernsk nad tą samą koleją co Starogard, dotychczas wieś, z rosącą wciąż wskutek rozwijającego się tu przemysłu fabrycznego ludnością, cyfrą mieszkańców równy miastom prowincyi średniej wielkości. Starogard mając prawo urządzania wieców po polsku dla dogodnego położenia i dobrej komunikacji bardzo się nadaje do zjazdów z obradami publicznymi. Dotychczas żadna z wymienionych miejscowości nie wyrobiła się na lokalną stolicę południowego Pomorza; lecz rozwój naszej ludności powinien dążyć do nadania jednej z nich pierwszeństwa przed innymi.

Najciekawszą częścią Prus Zachodnich to Kaszuby, zajmujące Pomorze północne. Kto z polskich stron przychodzi do Kaszub, odbiera wrażenie, jakoby się znajdował za granicą u obcego narodu. Tak bardzo wyodrębniła mowa kaszubska tubylczej ludności Kaszuby od innych części prowincyi. Również pod wielu innymi względami na Kaszubach inaczej aniżeli nad Wisłą kraj to nadmorski, wysoko położony, okolica górzysta, ziemia najmniej urodzajna. Ludność polsko-kaszubska licząca przeszło czwartą część ogólnej cyfry Polaków w Prusach Zachodnich, mało odporna przeciwko germanizacji, z brakiem ideału politycznego. Ze stanowiska polskiego Kaszuby do niedawna przedstawiały bodaj najmniej uświadomiony kraj naszej wielkiej ojczyzny. Czyż głos „Kaszubi giną!” (nagłówek jedne

z prac Kościńskiego o Kaszubach) nie wskazuje na niebezpieczeństwo i nie nawołuje do obrony Kaszub? — — Tej obrony podjął się z początkiem roku 1909 Gryf, czasopismo miesięczne dla spraw kaszubskich, istniejący teraz już na rok czwarty. Ale Gryf dąży do zachowania Kaszub dla Polski innym sposobem, przez urzeczywistnienie hasła „Bądźmy sobą!” (Gryf 1910 str. 267). Postęp ruchu młodo-kaszubskiego w znacznej mierze zależy od środowiska kulturalnego; po niedługim pobycie w Kościerzynie, „Gryf w Gdańsku!” Pod tym nagłówkiem wstępny artykuł w Nr. 1 Gryfa na rok 1912 dowodzi, dlaczego stolicą Kaszub nie inne miasto tylko Gdańsk.

Pomorze południowe, mówiono powyżej, nie koncentruje swego postępu w żadnym wybitniejszym środowisku. Więc oprócz Kaszub i ta druga część prowincji będzie pod wpływem Gdańska, a tem samem już większa część Prus Zachodnich. Lecz do Gdańska skłania także po prawej stronie Wisły wskutek warunków naturalnych terytorium polskie w powiatach północnych. Całe te Prusy Zachodnie już dzisiaj mają swą naturalną stolicę w Gdańsku; wyjątek stanowi jedynie południowo-wschodnia część prowincji, oznaczona powyżej jako przyległość Poznańskiego. Gdzie  $\frac{2}{3}$  ludności polskiej w Prusach Zachodnich upatruje swe ognisko kulturalne, tam też i ostatnia  $\frac{1}{3}$  powinna je szukać i podtrzymywać, a przynajmniej go nie tłumić.

Przypomina się, co już wyżej powiedziano o konieczności centrum kulturalnego dla dzielnicy zachodnio-pruskiej. Wypada tu powtórzyć, co pisał miesięcznik kulturalny dla młodzieży roku 1911 na str. 276: „Gdzież polskie środowisko w Prusach Zachodnich? Oto ani Toruń, ani Starogard, ani Kościerzyna, tylko Gdańsk..... Gdańsk wskutek swego położenia przedstawia idealne miejsce połączenia polskich interesów całej prowincji, tak ziemi chełmińskiej i lubawskiej, oraz borów tucholskich i kraju kaszubskiego dla wspólnej obrony dóbr zagrożonych”. Gdyby w całej naszej ludności zwyciężyła myśl o Gdańsku jako naszej stolicy w Prusach Zachodnich, to po pewnym czasie niezawodnie spełniłyby się prorocze słowa wieszczki: „Gdańsk miasto niegdyś nasze, będzie znówu nasze”. Ks. W.

---

## BAJKI KASZUBSKIE.

### Uo Źurdczony kozy.

Jeden chłop szed na jŹrmark kozę kupic. Őon dostŹł za dzesę talarów lejŹ czarnopstrę kozę z wŹeldrim wymienię a Źurestrony Źon prowadzył do dŹm. Kole wysz bŹla karczma. Őon Źurdczył kozę a szed w kręm sz jednŹgo wŹpic. Z jednŹgo sę staŹo dzesę a kol wieczora Źon wził kozę a prowadził do dŹm. Őon ję Źurdczył w chŹw a rzek bialce:

„Wez wŹborŹstk a biŹj kozę podŹjci! Őona mŹ wŹeldzŹ wymię a grŹbŹ cŹce, Źe dostaniesz wiele mŹlka“.

Bialka sę cuszŹła a szła w chŹw, sadła pod kozę a chcała dojŹc: koza ni miała wymienia ani cŹcy, bo cŹej chłop w karczmi pił, wŹcŹ lejdachowic kozę, ŹurdczŹsŹ ję karczmarzowi w chŹw a ŹubodziŹmŹu chłopowi kol pŹta koza, to ję samę farbę jak koza mŹł. Chłop podpity to nie mŹkŹł. Bialka rozgornŹł lajca w jŹbę a zaczuła na chłopŹ szkalowac:

„TŹ swinia, Źe swiniczę przepity, Źe mŹsz kozę kupionŹ? DŹst Źe mŹł swŹj rozum? DŹbŹel Źe mŹł farbę rozsŹdk zasamętomŹ! TŹ mŹsz koza przeprowadzŹ, Źe byŹiŹ!“

Chłop dostŹł strach, szed cŹchŹ w chŹw a ŹubendziŹł kozę a pu pŹwdzel to bŹi kozŹ! Őon sz mŹdŹł:

„Ja doch mŹł kozę kupionŹ! MŹsz mŹe maję Źubuknowic kol karczmi Źę komŹdyjŹ wŹszetŹkowŹ a kozę zamŹsŹonŹ z kozy“.

Őon wził koza a prowadził szadŹ do karczmi. Őon Źurdczył koza za pŹt a szed w karczmiŹ a zaczuł na karczmarza szkalowac, Źe Źon mu dŹł kozę przemienic. Karczmarz cwierdził, Źe Źon Źe niczym nie wiedzŹł, a chłop mŹł gwŹsno kozę, baba na Źtego Źe wadzŹła, Źe Źon jak dŹugo w karczmi bŹł. Chłop nie wiedzŹł szm gwŹsno, jak to z tym bŹto, ale Źon szed z karczmarzŹ bales kozę Źubzerac.

Tym czasie ty dwaj sę wadzŹli, mŹsz ŹŹ Źubuknowic koza pŹcz wŹyŹ a kozę za pŹt ŹurdczonŹ. KramŹra z chłopŹ ŹubdzŹłŹ

kozę, co terô gwesno koza bëła. Űoni maklalë wymię a cëce a chłop sę barzo ceszył, bo móg terô swoją babę dobrze wëwadżec. Na zgodę Űoni szłë w karcznię nazôd a pilë jednégo.

Kole mroku wziął chłop kozę a prowadził do dóm. Doma Űon ję Űurzészł w chlëw a rzek białce:

„Të stôrô czarownica z gësym rozëmę, të nie wiész tëż, co koza a kozet je, a wszëtko të widzysz za kozła! Biój, podój kozę, bo sę ji wymię rozpëknie“.

Białka wzięła wëboruszk a szła w chlëw.

Tym czasie chłop z karczmarzë na zgodę pilë, przëszlë zôs lózbuksowie a wëmienilë kozę z kozłë. Białka chciała dojic, ale znalazła kozła. Zarô Űona lajca z wëboruszkę w jizbę a zaczęła strëcha prac a szkalowac:

„Të bydlę Űuzarty, të doch zôs knarzëjesz, të nie wiész tëż, co je koza a kozet! Ciej të chcesz kogo za narę robic, tej so wëszëkój Piochowo celę a nie mie!“

Chłop rozgorzony wziął stółk a zaczął babę tłuc, baba wzięła a wërznęła za strëcha. Űon sę tak rozgorzył, że Űon w kuchnię szed a wszëtcië grónci a gröpë potłuk. Na Űostatku Űon wziął secierę a szed w chlëw a zabił kozę Űobuchę. Białka lajca do strëcha w chlëw z latarnią a tej Űoboje widzelë, co to bëło: koza z wiedzim wymienię leża zabitô!

„Szatańskô koza!“ rzekła białka a płakała. „Za co më so terô jinszą kupimë?“

Chłop ale ję poceszył a rzek:

„Chto wié, chto mie miôł tę kozę Űuróczoné! Lepi je, że jô czarta zabił!“

Koza nie bëła Űuróczonô ani Űoczarzonô, le ciej strëch sę z babą tłuc, tej lajdachowie wzięłë kozła ze szopë a Űurzészëlë kozę.

A to më powiôda Francusza z goscëcciego młyna we wejrowskim krëzu.

## Do trzech wędrowczykach.

Trzej wędrowcy szli na wyprawę. Przemądra miał mieć przepiór a musiał być też w łowu żuraw, bo szła mu chęć jęć żurawiac. Jeden zech do dżdżownicy:

„Czyż nie ma może wieszak tuż teraz przestąpiły, tej nie był być żurawiac?”

Taj do nich przemądra jeden swój chłop a rzek:

„Jest wieszak, że we łwoj żurawiac ma wieszak także tuż dżdżownicy, ale we musiał być przepiór, ten nie ma być żurawiac. Czyż we hłom pytanie, tej przestąpiły a wój musiał być: „My łwoj!” a dżdżownicy: „Ja przemądra!” a chłop: „To hłom dżdżownicy?”

Ówż szła to żurawiac a przemądra koczownic, co mała dżdżownicy były słowem żurawiac. Czyż nie ma w trzech dżdżownicy dżdżownicy żurawiac, tej nie jest dżdżownicy do dżdżownicy hłom.

Swój chłop szła a wędrowcy na chłom w łwoj a mała żurawiac tuż dżdżownicy. Dżdżownicy hłom wędrowcy dżdżownicy a przemądra do żurawiac w łwoj. Ówż to mała w pałkaj żurawiac koczownic żurawiac. Koczownic przemądra a szła na wój wieszak. Przemądra na chłop w łwoj, mała żurawiac dżdżownicy a rzek:

„Ma wiesz?”

Dżdżownicy szła do żurawiac a rzek:

„Ja przemądra?”

Koczownic to mała:

„We jest dżdżownicy, ale we mała przemądra a jest dżdżownicy wieszak a mała wieszak?”

Ówż to hłom wieszak dżdżownicy wieszak na szła a przemądra do żurawiac. Trzej wędrowcy żurawiac dżdżownicy a rzek:

„To hłom dżdżownicy?”

Koczownic szła przemądra a szła mała. A ty trzej szła a jest szła do wieszak.

Dżdżownicy przemądra jeden żurawiac koczownic do koczownic. Ówż to hłom koczownic a szła na wieszak mała a rzek:



„Schowi mie to w sklopie, co mie nicht go nie ũukradnie. Witro jŕo dalé pojadę“.

Karczmŕr przērzek a schowŕł złoto.

Kupc szed po wieczery w łŕzko spac a wędrowczycę leżelē kole niego na słomie.

Karczmŕr sę łakomił tego złota. Ŭon rzek do białci:

„Chcema tego kupca zabic! Ty trzeji wędrowczycę sę głupy, tym nie mdze nicht wierzył“.

Ŭoni ũoboje wzēłē nŕz a ũupchlē kupca, co spŕł. Wędrowczycę to widzelē, ale ũoni ni mogliē nic rzec.

Drēdzięgo dnia porene przējachŕł szandara a nalŕz zamordowānego kupca w łŕzku. Kramŕr rzek:

„To majā ty trzeji wędrowczycę zrobionē! Ŭoni z nim w jedny jizbi spalē“.

Szandara jich wzāł a zaczął sę pētac:

„Chtēz tego kupca ũupch?“

Pierwszy wędrowczyk rzek:

„Mē trzeji!“

„Czemuż wa go ũupchłā?“

„Za pieniādze!“ rzek drēdzi.

„Nie żałējeta wa to, że wa człowieka zamordowa?“

„To bēło dobrze!“ rzek trzeci wędrowczyk.

Szandara jich zdrēszył a zaprowadzył na sād. Tę jich sēdzy sę pytŕł:

„Chtēz kupca zamordowŕł?“

„Mē trzeji!“ rzek pierszy wędrowczyk.

„Czemuż wa go ũupchłā?“

„Za pieniādze!“ rzek drēdzi.

„Nie żałējeta wa to?“

A trzeci rzek:

„To bēło dobrze!“

Sēdzy jich stracył na smierc.

Drēdzięgo dnia po pŕłniu ũoni bēłē prowadzony na szēbnicę. Powrŕz jima ju bēł za kark zarēszony, wiele lēdzy sę przēzerało

a kramôrz bël téz tã. Ju ïoni bëlã do górã cygniony, tej przëszed sãwy chłop a wołôł:

„Dajta jima poku, bo ïoni sã niewinny!”

Ïoni bëlã ïodrzëszony a terô ïoni mogliã prôwdã powiedzec, bo trzã dni bëlã przëszfã. Ïoni pokôzãlã na kramarza a rzeklã:

„Ten zamordowôł kupca ze swojã białkã!”

Kramôrz sã ïurzas a sã przëznôł. Zôtnërze go wzëlã zarô a powiesëlã na szëbnicã. Tej ïoni szlã do karczmiã w lese a chcelã babã ïuchwãcã. Jak ta czëlã, że wszëtko bëlã wëdãnã, tej ïona skoczlã w stëdnicã a sã ïutopila. Zôtnërze naleziã w sklepie miech piëniãdzy a wzëlã do sãdu.

Wëdrowczycã wëdrowãlã dalã w swial a catã zëcã ïoni miëlã piëniãdzy jak gnoju.

A to miã powiôda Francusza Wojewskô z Goscëcëna we wërowscim krëzu.

### Ïo ïobodzim dachlôniku a tym chcëwym sãsadze.

W jedny wsy zyl jeden ïobodzi dachlônik. Choc ïon ni miël czasã co jesc, nigdã ïon niedzele a swigta nic nie robił.

Jedny niedzele ïon szed do koscôla. Na drodze ïon widzôł jeden miech z piëniãdzãmy. Ïon go chcôł podniesc a wzyc, ale ïon sã mëslył:

„Dzys je niedzela a jô nie idã sã z tym miechã wlëk. Niech lezy do witra!”

Tak ïon szed do koscôla. Nazôd ïon zôs widzôł ten miech z piëniãdzãmy, ale ïon go nie podniôs, bo bëlã niedzela. Jinszy lãdze téz ten miech nie podniôs, bo ïoni nie widzelã miechã, le zdechłëgo szëczã.

Dachlônik przëszed do dôm a powiedzôł białce ïo tym miechu. Ta rzeklã:

„Tã bydlã Kustëszuwo, ni móg tã miec piëniãdze wrzãtã, tej ma dwoje bã nie darwãlã wicã robiã!”

Dachlônik miëlã barzo chcëwego a niegodzrewëgo sãsada. Ten

téż szed z koscoła a widzól zdechtégó szczérza, co ten miech z pieniądzamy bét, a so mėslył:

„Jó złapię tego szczérza za ùogón a bdę go jaż do wsę wlék. Tę jó go wrzucę temu swiętemu dachlónikowi przez ùokno w jizbę. Tej jó ùuzdrzę, czē ùon nie mdze robił; bo ùon muszy szczérza wērzecć.“

Dachlónik so z białką jesz ùo pieniądzech powiódalē, tej chcywc bét do ùokna przēsły, wrzucył jima szczérza pod nodzi a ùucek. Chłop sę z białką ùurzasłō, ale jak ùoni sę przēzdrzelē, leżól miech z pieniądzamy w jizbie. Ùoni go ùostawilē jaż do poniedzōtku a tej ùoni go w sklep schowalē.

Terō jima szło dobrze. Chcywc ni móg rozmióc, że ten ùubodzi dachlónik tak wiele pieniądzy miól. Ùon sę wēpētowól a dowiedzól sę, że ùon sam przēczyńcā tego szczescō dachlónicciégó bét. Ùon sę ùo to barzo gorzył. Wnet ùon so psotę wēmėslył, jak ùon bē tē piēniądze dostól. Ùon zaszlachtowól swojégó bulę. W nocē ùon sę ùowinał w tē bulę skórę a szed do dachlónika a rzek:

„Jó jem djóbeł z piekła, ko tē widzysz moje rodzi a mój ùogón. Wēsżékōj piēniądze a mie daj, bo cē kark skręcę.“

Białka rēczała a prosēła chłopa, że ùon miól piēniądze ze sklepu przēniesc. Ale chłop tego nie zrobil. Djóbeł rzek:

„Jó przyńdę jesz dwa razē a cie j wa mie trzecégó dnia piēniądzy nie dōta, tej jó wama karc i skręcę.“

Drēdziégó dnia chcēwy gbur zōs w buly skórze przēszed do dachlónika, ale ten mu nie dól piēniądzy, choc białka prosēła.

Trzecégó dnia po pōłniu przēszed do dachlónika jeden wēdrowczyk. Ùon prosył ùo nocnik a dachlónik go ùotrzymól ùob noc. W komorze ùon miól spac.

Wieczór ùon so lég w łōżko a drzemól. Wnet przēszed chcēwy gbur w buly skórze a wrzeszczól:

„Jó jem djóbeł z piekła, dajta mie piēniądze, abo jó wama karc i skręcę!“

Białka płakała, ale w tym momañce ùotemklē sę komorowē dwiērze, wēdrowczyk przēszed na jizbę a rzek:

a głupy s<sup>b</sup>ry wieczór, kolega! Jô jem téz djôbeł z piekła. Ma mó-  
spowiedzē t<sup>aj</sup>i w towarzestwie do dóm jic!  
móniji a głu<sup>l</sup>ajacē ũon chwôcył chcēwego gbura za gardło, zerwôł  
pelduk a schôrę z lecôł z nim do piekła.  
ũowcamy kôwi ale szło dobrze przez całē žecē.  
rana a jact<sup>ie</sup> powiôdała piēknô Francusza z gosćecciēgo młyna we  
„Cež krēzu.

### Ŭo kuńsztowny koszēly.

Jeden gbur miôł trzech sēnów, dwaji bēlē mądry a jeden bēł  
głupy. Jednégo wieczora przed wieczerzā czētôł stôry gbur gazetę.  
Tę stôjało ũo jednym krôlu, tēn szukôł za człowiekē, co bē mu  
móg rzec, co jego ũowce rżā. Ten nôtarszy syn rzek:

„Głupy król, co nie wiē, co ũowce rżā. Jô mu muszē jic po-  
wiedzec“.

Ŭon sē wziął a szed do krôlewsciēgo zamku. Król mu kôzôł  
jego ũowce na wēdę nēkać. W drodze ũon trafił stôrę białkē, ta go  
sē pytała, dze ũon nēkôł. Ŭon rzek:

„Trzēmôj pēsk, stôrô czarownica, cež tobie do tego, dze jô  
ũowce nēkam?“

Ŭon nēkôł dalē a przeszed do jednégo jezora. Na brzegu ležôł  
kam. Nôwikszy baran szed do niego a tizas w nien rogamy. Zarô  
sē jezoro ũotemkło a ũowce zdzinēłē. Zasmucony stojôł nôtarszy.  
Ŭon nie wiedzôł, co ũon miôł robic, ale za sztôt ũotemkło sē zôs  
jezoro a ũowce przēsłē nazôd. Zarô ũon so ũurwôł trôwē a klēwru  
a nēkôł ũowce w krôlewsci chléw. Król sē go pytôł:

„Cež moje ũowce rżā?“

„Trôwē a klēwer“, rzek mądry.

„To moje ũowce nie rżā“, rzek król, zawołał zôtnērzy a kôzôł  
nôtarszēmu nos a ũuszē ũoberznāc.

Tak ũon przeszed do dóm do swojēgo ũojca a powiôdôł, co  
sē jemu stało.

„Tę głępcu“, rzek drędzi syn, co sę zwót Walęty, „tę stôrę bótów co ũowce rżą! Jô pudę do króla, jô mu powiém prôwdę

Ŭon sę wżął a szed a król mu kôzôt ũowce na kole drodzi ũon trafił stôrą bôbkę w rowie sedzącą, a wlewszi zâmk.

„Dzeż tē nekôsz?“ pytała ũona sę go. „Dziwci k mu chcôt

„Ceż tē môsz z tyni, czarownica? ũorznął ję lity trefe nowëch dalé. Kol jezora bucnał baran w kam a jezoro sę ũotem przërzek to zdzinęłé. Za godzënë ũoné przëszté nazôd, Walęty wżął baran nekôt ũowce do zâmku. Król sę go pytôt:

„Ceż moje ũowce rżą?“

Ŭon pokôzôt sano, król ciwnął zôłnérzâ a ty chytrému Walëtému ũoberzngłé nos a ũuszé. Tak poszpacony ũon przëszed do ũojca. Ten wadzył, że ũon tak głupy bét. Nômłodszy syn, Mack, rzek:

„Tata, jô pudę do króla, jô mu powiém, co jego ũowce rżą“.

„Jidzë, cie j chciesz, ũoni tobie nos a ũuszé ũoberznâ a tē nie bdiesz lepszy jak twoji bracé!“

Mack szed do króla a ten mu kôzôt ũowce na wédę nekac. Mack nekôt a trafił stôrą bôbkę kole drodzi sedzącą. Ŭon ję pozdrowił a ũona sę go pytała:

„Dzeż tē nekôsz?“

„To jô sam nie wiém, dze ũowce jidâ. Jô le mâm królowi powiedzec, co ũoné rżâ. Ceż ũoné bē żarłé, chtëż to bē móg wiedzec?“

Stôrô bôbka mu rzekła:

„Tē przënëkôsz do jednégo jezora, tej ũopasuj na tego nôwikszégo barana. Cie j ten w ten wieldzi kam bodnie a jezoro sę ũotemknie, tej skoczë na niego a trzëmôj sę za wôłnę“.

Głupy dzëkowôt a nekôt dalé. Ŭon przëszed do jezora, skoknał na barana a trzëmôt sę za wôłnę. Jezoro sę ũotemkło a ũon jachôt na baranie a przëszed z ũowcami w jeden wieldzi koscôt. Ŭowce ũuklëktë kol wôłtôrza a stałé sę lëdzamy. Jedny so sadlë w lawë a głupy Mack sôd do nich. Baran szed w zôkrëstëjâ a ũoblék sę jak ksâdz. Jeden zapôlył swiëcci na wôłtôrzu, drędzi zwonil na wôłtôrzu a trzeci muzykowôt na ũorganach. Nôbożëństwo sę zaczęło

a głupy s<sup>br</sup>ę modłył z jinszemy. Po n<sup>o</sup>bożeństwie szł<sup>e</sup> wsz<sup>e</sup>tc<sup>e</sup> do spowiedz<sup>e</sup> t<sup>ji</sup> a głupy Mack t<sup>ż</sup>. Po spowiedzy szł<sup>e</sup> wsz<sup>e</sup>tc<sup>e</sup> do k<sup>o</sup>m<sup>o</sup>n<sup>i</sup>j<sup>i</sup> a g<sup>ł</sup>u<sup>ł</sup>aj<sup>ł</sup>py t<sup>ż</sup>. Hostyję <sup>o</sup>n w<sup>z</sup>ął z g<sup>e</sup>b<sup>e</sup>, zawinął ję w szn<sup>e</sup>pelduk a sch<sup>o</sup>rw<sup>o</sup>w<sup>o</sup>ł ję w taszę. Po wsz<sup>e</sup>tcim stal<sup>e</sup> sę ksądz a l<sup>e</sup>dze <sup>o</sup>wc<sup>ł</sup>amy s<sup>z</sup>ł<sup>e</sup> naz<sup>o</sup>d. Głupy z n<sup>i</sup>my. Kol jezora <sup>o</sup>n skok na ba<sup>ł</sup>ana a jact<sup>ł</sup> <sup>o</sup>ł przez nie. Wnet <sup>o</sup>n prz<sup>e</sup>nk<sup>o</sup>ł do kr<sup>o</sup>la. Ten sę pyt<sup>o</sup>ł:

„Cz<sup>e</sup>ż moja <sup>o</sup>wce r<sup>z</sup>ę?”

<sup>o</sup>n w<sup>e</sup>cygnął szn<sup>e</sup>pelduk, pok<sup>o</sup>z<sup>o</sup>ł hostyję a rzek:

„To <sup>o</sup>n<sup>o</sup> r<sup>z</sup>ę”.

W tym mom<sup>o</sup>nce stal<sup>e</sup> sę <sup>o</sup>wce l<sup>e</sup>dzamy: głupy jich mi<sup>o</sup>ł w<sup>e</sup>bawion<sup>e</sup>.

Kr<sup>o</sup>l mu rzek:

„J<sup>o</sup> c<sup>e</sup> podar<sup>e</sup>ję wsz<sup>e</sup>tko, co t<sup>e</sup> chcesz. W<sup>e</sup>m<sup>e</sup>sl<sup>e</sup> so co!”

Głupy rzek:

„Cz<sup>e</sup>ż j<sup>o</sup> so mam w<sup>i</sup>szowac, j<sup>o</sup> nie wi<sup>e</sup>m. Witro j<sup>o</sup> c<sup>e</sup> rzek<sup>e</sup>, co mi<sup>e</sup> je trz<sup>e</sup>ba”.

Mack so w<sup>z</sup>ął a szed do b<sup>i</sup>atki, co kol<sup>e</sup> drodzi sedza, a sę j<sup>i</sup> pyt<sup>o</sup>ł, co <sup>o</sup>n mi<sup>o</sup>ł so <sup>o</sup>d kr<sup>o</sup>la w<sup>i</sup>szowac. B<sup>i</sup>atka rzekła:

„Pedr<sup>o</sup>j so kosz<sup>e</sup>łę, w<sup>e</sup>z al<sup>e</sup> t<sup>ę</sup> trz<sup>e</sup>c<sup>ę</sup>, co b<sup>i</sup>dre tobie b<sup>e</sup>dow<sup>o</sup>n<sup>o</sup>”.

Głupy szed a so w<sup>i</sup>szow<sup>o</sup>ł kosz<sup>e</sup>łę, bo j<sup>e</sup>go b<sup>e</sup>ta podz<sup>o</sup>ł. Kr<sup>o</sup>l mu d<sup>o</sup>ł jedn<sup>ę</sup> kosz<sup>e</sup>łę, al<sup>e</sup> Mack rzek:

„Ta mi<sup>e</sup> je za m<sup>o</sup>ł<sup>o</sup>, j<sup>o</sup> chc<sup>e</sup> mieć j<sup>i</sup>nsz<sup>ę</sup>”.

Kr<sup>o</sup>l mu d<sup>o</sup>ł dr<sup>e</sup>g<sup>ę</sup>, al<sup>e</sup> Mack rzek:

„Ta mi<sup>e</sup> je za w<sup>i</sup>elg<sup>o</sup>, daj mi<sup>e</sup> j<sup>e</sup>sz jedn<sup>ę</sup>”.

Kr<sup>o</sup>l mu d<sup>o</sup>ł trz<sup>e</sup>c<sup>ę</sup> a Mack w<sup>z</sup>ął ję, podr<sup>e</sup>kw<sup>o</sup>ł kr<sup>o</sup>lowi a szed do cam. Doma <sup>o</sup>n powi<sup>e</sup>dz<sup>o</sup>ł brat<sup>o</sup>m, jak jemu szło, al<sup>e</sup> ty mu nie chc<sup>e</sup>ł<sup>e</sup> wi<sup>e</sup>rzc<sup>e</sup>, że <sup>o</sup>n <sup>o</sup> kr<sup>o</sup>la b<sup>e</sup>ł, bo ni<sup>e</sup> mi<sup>o</sup>ł nosa a <sup>o</sup>szry <sup>o</sup>berz<sup>o</sup>n<sup>o</sup>. Głupy j<sup>i</sup>ma pok<sup>o</sup>z<sup>o</sup>ł kosz<sup>e</sup>łę, co <sup>o</sup>n mi<sup>o</sup>ł so <sup>o</sup>d kr<sup>o</sup>la w<sup>i</sup>szow<sup>o</sup>n<sup>e</sup>, a brac<sup>e</sup> a <sup>o</sup>je s<sup>i</sup>ę z n<sup>i</sup>ego w<sup>e</sup>smiele. Głupy so <sup>o</sup>b<sup>i</sup>ek kosz<sup>e</sup>łę a zd<sup>o</sup>ł brat<sup>o</sup>m z <sup>o</sup>czy: J<sup>e</sup>go kosz<sup>e</sup>ła b<sup>e</sup>ta ko<sup>o</sup>sz<sup>o</sup>wn<sup>o</sup>, ch<sup>i</sup>o je <sup>o</sup>b<sup>i</sup>ek, ten nie b<sup>e</sup>ł do w<sup>i</sup>dzen<sup>i</sup>o jak duch.

Jedn<sup>o</sup>go dnia szedł gbur ze swoj<sup>i</sup>my s<sup>e</sup>n<sup>o</sup>my kol w<sup>i</sup>cz<sup>e</sup>rzc<sup>e</sup> a cz<sup>e</sup>ł gazetę. Jeden kr<sup>o</sup>l w d<sup>o</sup>l<sup>e</sup>cim kraju szuk<sup>o</sup>ł t<sup>o</sup>ci<sup>e</sup>go cz<sup>o</sup>wieka,

co jemu bę powiedział, czemu jego córka każdą noc pórę bótów porwie. Głupy rzek do ũojca:

„Tata, jō muszę temu królowi jic powiedzieć“.

Ŭon wziął so koszulę a wędrowól a przēszed na królewsci zámk. Lēdze go do króla zaprowadzēlē a ten sę ceszył, że Mack mu chcól radę dac. Młodō pryńcesa muszēta každēgo wieczora pórę nowēch bótów dostac, porene bēlē zólē czēsto porwanē. Głupy przērzek to wēdostac, czemu tē bótē bēlē porwanē.

Wieczór ũon so ũoblék swoję koszulę a szed w jizbę, dze pryńcesa spała. Uona go nie widzała, ale ũon wszētko widzól. Ŭon so sōd kole piēcka na ławę a pryńcesa sę zeblekła a legła w łózko. Do pól nocē ũona spała, tej ũona wstała, ũoblekła so pēsny kléd, wēcygnęła z łózka pupę, wzięła różgę, co kole łózka wisa, a ũorznęła z nią pupę trzē razē. Z pupē sę stól fejn pryńc. Ŭon sę wszēdze ũobezdrzól a rzek:

„Je to ju czas?“

„Jō“, rzekła pryńcesa.

Ŭoni sę wzięłē pod rękę a szlē w dóm a tej trapą w sklep jaż w jeden gák pod zemią. Na jego końcu bēł koscól, co w nien ũoni weszłē. Tę ũoni zaczęłē tańcowac jaż wnetkę do porēnku. Pryńcesa so porwała bótē a nogawice, ciej ju krew z nogów lajca, tej ũona rzekła:

„Jō mam dosc“.

Ŭoboje sę wzięłē pod rękę a szlē nazōd do łózka w jizbę. Pryńcesa ũorznęła pryńca trzē razē różgą a z niego sę stała pupa. Ŭona sę zeblekła, wzięła pupę do siebie w łózko a ũusnęła.

Głupy Mack to wszētko widzól, ale ũoni go nie widzēlē, bo ũon miól kuńsztowną koszulę ũoblektē.

Na dniu ũon rzek królowi:

„Porene przyńdze do jizbē twojē córci, tej jō eē powiēm, czemu jē bótē każdą noc są porwanē“.

Mack szed kol wieczora zōs do pryńsese w jizbę a zōs ũon wszētko widzól, co sę dzało. Jak pryńcesa ũod tańcowaniō w łózku leżała a spała, tej ũon so koszulę zeblék a zawólól króla. W jizbi

Łon wziął pupę z łódka, łoznął je różga trzę razē a z nie są stē pryć. Łon rzek:

„Je to ju czas?”

Łon so ōbezrōdł z Marka z krōla widrōł. Łon pōł na kolana a drēkowōł Bugā, głōpy go miōł wōhgwiōnē a pryćesę ūł. Ōbojō dwōjō przed latamy tańcowalē w kōscele, Bōg jich sōdōł a tak ōnōł ni wēcēl kōdā nos tańcowac, jat bē jich chōu przesakōdyl.

Mark miōł, jak krōl mu miōł pōsterekōł, z pryćesā sę ōdewic ale ōn ni chōł. Łon prōył do għarżtwōł a rygnął za lasē, dzē mu krōl wiele nōł nōł. Pryćō z pryćesā sę ōdewic.

A to mu powōdylō Woprowicēł Francuzōta z Ōsclōcena we wejrowscim krēzu.

### Ōo kowōla, krōwca a strzelca.

Kowōł, krōwca a strzelca sōł na wōdōwicy. Ōni zabūdylē w łesē a nie wiedzylē, dzē ōni wōdōł bōł nos ōstac. Kowōł wōł na chōjkę a wōdylē jōny ōsobajō na ōstaci gōraz. Ōni szē do tē chafupē a mōdylē, ta tē chōu mōdylē. Nij chafupa bōła cōłō pustā, Ōni so legōł w łōdku a spōł.

Porōne szē kowōł zē strzelcy na jachij a krōwca miōł pōłnē warrēc. Jak ōdzylē miōł ōdewicō, przōdylō do wōgo krōwca a rzekōł:

„Krōwca, krōwca, krōwcamarce,

Rozwōly cē ōgnōwacze!”

Teny gōdkany miōł chōpōc krōwcowy zagasōł ōdzylē a ōn ni mōg pōłnē warrēc. Kowōł przōdyl y strzelcy a chcelē mōc jōc. Krōwca powōdylē jōna do tōm krōwca a ōnōł sę ōsobajō z ōstaci wōsmicēł.

Drodziōgo dnia ōnōł wōscē dzōna a miōł pōłnē warrēc. Jak ōn ōdzylē miōł ōdewicō, przōdylō ūł do wōgo krōwca a rzekōł:

„Strzelca, strzelca, strzelcamarce,

Rozwōly cē ōgnōwacze!”

A mu ōdzylē szē zagas. Szōwōc ni mōg warrēc a kowōł, cō mōdylē z jachij przōdyl, miōł głōd a bōrō wōdyl.



Trzeciego dnia uostót kowól pólnie warzęc. Jak ũon ũodziń znięcýł, przėsztło do niego krósnię a rzekło:

„Kowólu, kowólczėszcze,  
Rozwalę cę ũogniszczę!”

Kowól ale so miótł szrufsztok na ũogniszczu przēpiętē a rzek:

„Krósnię, krósnię, krósniszczę,  
Ūurznę tobie brodzėszcze!”

Kowól schwócył krósnię za gardło a przēpiął je w szrufsztok, halót nożyce a chcót mu brodę ũoberznąc. Krósnię prosęc, płakało a lamaanowało a przērżekało kowólowi a jego kolegám wiele szczescó. Kowól puscýł go lós a krósniók go zaprowadzył do jednégo zaklētého zamku.

Kowól zabił posėkrę smoka, co przed dwiėrzamy leżót, a wėbawił króla ze swojimy trzema córkamy. Kowól, krówc a strzelc sę ũoženili z tēmy pryńcesamy a želē barzo szczeslėwie.

A to mie powióda Heta z goscėcciego młyna we wejrowscim krėzu.

### Ūo kóncu swiata.

Jeden chłop nalóz przē ũoranim wiele pieniędzy. Ūon to powiedzót swoji białce, ale ta ni mogła nigdē pėsku trzėmac, wszėtko ũona sāsadam wėplódrowała a chłop sę bojót, bo móg bē bęc ũoskarżony. Białka nie chęała mu wierzęc, że ũon te pieziądze przē ũoranim dostót, ũona mėsłēła:

„Mój chłop muszy miec kogo zabité a ũobrabowané”.

Ūona to ród bē wėplódrowała, ale chłop ji miótł to barzo zakózané.

Róz chcót ten gbur na goscėnę jachac, białci ũon nie chcót sobą wzc. Ūona rzekła:

„Ciej tē mie nie wezniesz, tej jō ce ũudam sądowi”.

Chłop sę ũurzas a rzek:

„Jō ce sobą weznę. Biđj, sę ũobleczē!”

Białka szła sę strojic a chłop wrzucýł zdechlėgo zajca w stów

a rżnię koni powlasył na pólkach. Jak matka butno wstała, tej im rzek do niej.

„Dzysa białe kłob wstała, Edrze le, wstałciś zwierzę moją wstałciś stach: caje je we wodę wstały a rżnię są na wstały kłob-wstał?”

Matka, są białe wstała, białe w stały a wstała w stały kłob wstał wstały, wstała na stały a wstał wstał kłob wstał. Matka wstała, że to białe wstała. Ojca wstała do rżnię a ten rżnię:

„Na wstały je wstały wstała, je wstały na wstały po wstały we wstały, że to wstały wstała. Tak wstały wstały w stały?”

Chłop stał z stały a wstał na wstały.

Wstała stał wstałciś do stały a wstałciś wstały, że z wstały wstała. Ojca są białe wstała, że kłob wstała białe wstały.

Ata wstała stały ni wstały wstała. Wstał stały wstałciś stały. że to stały wstał stały kłob wstały wstałciś, wstałciś białe w wstałciś wstałciś. Wstała to stały wstały. Chłop wstał wstałciś do stały a stały pytał:

„Wstałciś je stały wstały wstały wstał? Twoja matka wstałciś ni wstałciś wstał?”

Chłop rżnię:

„Je wstałciś ni wstałciś wstał?”

„Ata wstałciś ni”, wstała matka, „staj ni stały to wstałciś?”

„Je stałciś ni”, rżnię chłop.

„Ni, białe, stały białe kłob wstała, stały stały białe we wstały wstałciś a stały na wstały kłob wstałciś. Wstała stały tak wstałciś ni wstałciś, że stałciś wstałciś stały?”

Staj rżnię:

„Białe je wstałciś wstałciś. Ni stały je ni wstałciś wstałciś?”

A wstałciś ni wstałciś wstałciś.

Tę wstałciś wstałciś stały stały a wstałciś wstałciś stały we wstałciś wstałciś.

## Ůo mordarzowy białce.

Jeden gbur miŮł barzo piękną cŮrkę. Jednego dnia przėszed do nię nawożeni a Ůona sę z nim Ůożeniła. Po wieseiym Ůon so wziął swoję białkę a szed z nią w las. Wnet Ůoni przėsziłe lo jamię, tę Ůoni mielę mieszkac, bo ten młody chłop bęł mordŮrz. W jamie sedzała młodŮ białka a płakała a mordŮrz szed na rajbach.

W jamie bęła mordŮrzowa matka, ty sę stało tego młodego dzęwczęca żŮł, bo Ůona wiedzała, że ję syn bę ję doch wnet za mordowŮł. Ůona rzekła do nie:

„Skryj sę tu pod tę beczkę. TwŮj chłop je mordŮrz a Ůni gwęsno zamordęje jak jinszých swojich żonŮw“.

Dzęwczę płakało a lamaŮtowało a sę skręto w beczkę.

WieczŮr przėszed mordŮrz ze swojima kolegamy a Ůoni przęwleklę pieniędzy, mięsa a wina wiele. Jednę młodę pannę Ůoni tęż przęwleklę a ję zabilę. Ta panna miała na pŮlcu barzo drodzi ręk. MordŮrz chcŮł go ji z pŮlca wyc, ale jak Ůon go ni mŮg scygnąc, tej Ůon wziął nŮz a Ůurznał pŮlc. Ręk ale mu z ręci wępŮd a kulnął sę pod beczkę. MłodŮ żona, co tę skręto bęła, podniosła ręk a wsadzęła so na pŮlc. MordŮrz ni mŮg rękna nalesc, ale jego matka rzekła:

„Nie szękŮj, witra jŮ jizbę węmiotę, tej jŮ ręk nalęzę a tobie dęm“.

MordŮrz sę Ůuspokojil. Ůon pił ze swojimy kolegamy a pozdze w nocę Ůoni sę tak Ůużłapałę, że Ůoni ze stŮłkŮw spadłę, na zemi Ůusnęłę a tak chrapielę, jaż jima nos gwizdŮł.

Matka mordarzowa zawŮłała terŮ tę młodą białkę a ji rzekła:

„Węlezę z pod beczci a Ůuceczę do swojęgo Ůojca. Witra jŮ rzekę twojému chłopowi, że tę jes do dŮm jidzonŮ“.

Dzęwczę Ůucekło do swojęgo Ůojca a mu wszętko powiedzało. Ůojc zarŮ halŮł szandarŮw a żŮłnierzŮw z miasta a skrył jich w komorze.

Drędzięgo dnia przėszed mordŮrz a bęł za pęsznego pana węstrojoay a chcŮł swoję białkę nazŮd halac. Ůon męslył, że Ůona Ůo

wszęcim nic nie wiedzała. Ůoni jedlě pŃlnie a po pŃlniu každy powiedzŃł jednę powiŃstkę. Kaszka gburowa, tak sę zwała tego mordŃrza mŃlodŃ białka, zaczęła powiadać:

„RŃz bęł jeden mordŃrz, ten so halŃł gburowę cŃrkę a wziął ję za białkę. W swoji jamie Ńon ję chcŃł zamordowac, ale Ńona so skręła pod beczkę. WieczŃr przėszed mordŃrz ze swojimy kolegamy a przęwlék do jedzeniŃ a do picŃ a jednę piękń pannę. Tę Ńon zabił a Ńurznął ji pŃlc, na tym co Ńona złoty rěnk nosęła. Rěnk ale pŃd w beczkę a mordŃrz go ni mŃg nalesc. Po temu Ńon so ze swojimy kolegamy tak ŃuźlapŃł, że Ńoni wszęcě pod stolę Ńusnęłě. Tej ta białka Ńucekła do swojěgo Ńojca. Drędziěgo dnia chcŃł ję mordŃrz lialac“.

Ten fejn pān sę stŃł barzo blady a wszęcě na niego zdrzelě. Kaszka wějęła z taszy rěnk złoty a mu pokŃzała:

„To je ten rěnk, co ten mordŃrz ty pannie wziął“.

W tym momańce Ńotemkła sę komora, żŃłnrze z niě wěpadłě a zdrzěszěłě tego pana, co ten sam mordŃrz bęł. Kaszka jich zaprowadzěła wieczŃr do jamě a wszęcě mordarze běle pochwŃtany a zdrzěszony. Za tydzěń zwonilě ty zbŃjcowie na szěbienicach. Matka mordarzy szěła do gbura za dzěwkę.

A to miě powiedzała Jadwiga z goscěcciěgo měyna we wejrowscim krězu.

### Ůo sěnie gdowě.

Jedny białce bęł chŃpŃ pŃmarły. Ůona go zachowała na smětŃrzu a gospodarzěła ze swojim sěně. Cieĵ roczězna nieboszczyka běła, tej Ńona jachala ze sěně na smětŃrz grŃb chŃpa wěstrojě. Na drodze syn nalŃz pas a szablě. Ůon so ję przěpiął a bęł mocny jak dwanŃsce chŃpa. Ůoni przěszěłě na smětŃrz, pomodlěłě sę a jachalě nazŃd do dŃm.

W drodze trafił jich chŃpŃ a prosył jich, że Ńoni go mielě na wŃz wzyě. Ůon sę poznŃł z białką a namŃwił ję z nim w jego mieszkaniě jachac. Ůoni jachalě a przěszěłě w las wieldzi. Tę běła

jamã a w ty jamie bëło mieszkaniã tego cãzãgo chłopa, co haũpi-man mordarzy bëł.

Ŭon wãszukół do jedzeniã a do picã a sãd so z białkã do stołu. Tego sãna ũoni posãlã w komorã, ũon miół miskã miãka halac. Ŭon przãszed w komorã, gdzie dwanãsce mordarzy bëło. Ty padlã na niego a chcelã go zabiã. Ŭon ale wãrwół słup a potłuk jich wszãtcich.

Ŭon przãszed z miskã nazãd w jizbã a postawił jã na stół. Gdowa a mordãrz sã barzo dzãwowalã, że ũon nazãd przãszed, ũoni go mielã na zabiãcã posãlanã. Mordãrz rzek do niego:

„Biãj w sklep a halãj nam grãnk miodu!”

Ŭon szed a skoro ũon dwiãrze ũotemk, padlã na niego dwa-nãsce mordarzy a chcelã go zabiã. Ŭon wãrwół szablã z pochwie, zabił to dwanãsce chłopa a wziãł grãnk miodu a szed do gãrã w jizbã.

Mordãrz sã zãs barzo dzãwowãł, że ũon przãszed zãjãcy nazãd, że ũon miół swoim kolegãm rzeklã, że ũoni go mielã stracãc. Ŭon sã wziãł a szed w komorã a sklep. A tã ũon widzãł swoich podlãklãch kolegãw. Ŭon sã ũurzas a dzãwowãł sã, że ten młody człowiek takã moc miãł. Ŭon to powiedzãł ty gdowie a ta mu rzeklã:

„Mãj syn ma taci pas ze szablã, co mu moc dwanãsce chłopa dãwã.”

Białka ũostãła ũu mordarza ũob noc. Ŭona lezã w jizbi z nim w jednym łãzku a syn lezãł w komorze. W nocã wstãł mordãrz a wziãł temu młodãmu człowieku szablã a pas. Matka mu wãpchnãła ũoczã a tej ũoni go wãrzucilã buten a spalã dalã.

Nieborãk szed a przãszed do jednãgo jezora. Ŭon makiãł a ũuchwãcył sã za jeden wieldzi dãb. Tã ũon stojãł a plãkãł, ũopu-szczony ũãd wszãtcich.

Kãl porãnku przãszãło do niego jedno piãknã dzãwczã. Ŭona mu przãniosã jesc a go poceszãła.

„Cãż to miã wszãtko pomãżã”, rzek ũon, „ciãj jã ni mãgã wi-dzec a matka z mordarzã zãje!”

Dziewczę go uchwyciło za rękę a zaprowadziło go do jednego źródła. Tę wodę on sobie ugotował a mógł znowu widzieć. On dziękował dziewczęciu a szedł do domu.

Tę wodę znalazł swoją matkę, co z mordercą była zginęła, a jego siostra była też zamordowana. On się ukrył w stodołę. W noc on wziął bukę w rękę, wziął pas a szablę ze scian i szedł do swojej matki, co znowu z mordercą w łódce była. Morderca on zabił pasem a babie przegrzany on wepchnął do wody a wrzucił ją z domu.

Po tem on szedł do jeziora, drewno on to pięknie dziewczę znalazł.

To była panna. Ona go wzięła do swojego ojca, króla całego kraju. Ten młody człowiek był u króla wychowawcą, on służył za żołnierza, jechał na wojnę a wnet on był wielkim oficerem. Wszędzie szlachę on dobił. Król go wziął za swojego generała a po wojnie on się ożenił z piękną panną.

A to wiec Jadwiga z gołogłosego króla w województwie król powiadała.

---

## POEZYJE KASZUBSKIE.

### Sopot.

Nocy cichym krokiem  
Sala po wionym świetle,  
Przedziwnym światem  
Bau woniło kwiecie.

Murzę sobie w dali  
Sama do nas grała,  
A my rozmawiali  
Jak nam serce chciało. —

Tyś mi białe dłonie  
Na ramię stałyta  
I bijące skronie  
Na mej piersi kryta.

I ty byłaś moją,  
Złotowłosa cudzie,  
Aż mi miłość twoją  
Źli zabrali ludzie.

Sto burz odtąd fale  
Oceanu pruć,  
I bezsenne żale  
Chore serce żuło,

Odkąd kwitło kwiecie  
W onej nocy bzu,  
A to morze — trzecie  
Grało nam do snu.

---

### Rozstanie.

Ty dziewczyno jasnowłosa,  
Czemu w oku błyszczą rosa? —  
Czy ja tobie, droga główko,  
Rzekł niebacznie przykre słówko?  
Czym ja tobie, mój aniele,  
Dziś oczyma, choć w kościele,  
Nie wyznawał, że prócz ciebie  
Żaden święty w mojem niebie?  
A gdyś na mszę szła o świcie  
W jedwabiu i aksamicie,  
Czym ja nie stał u twych dzwiczek  
I ukradkiem rękawiczek,  
W których rączki twe się kryły  
Nie całował z całej siły,  
Aż tyś śmiejąc znak mi dała,  
By nas matka nie widziała?  
Cóż to znaczy, łza w twem oku? — —

. . . . .

Już nie będę przy twym boku  
Białe wydmy odwiedzała,  
Ani ostów srebrnych rwała,  
Ni patrzała zasłuchana  
W walkę wód i huragana.  
Bo już jutro mnie rodzice  
Zabierają gdzieś w stolicę,  
Gdzieś daleko z tego kraju,  
I nie wrócę w żadnym maju!

### Samotny bojownik.

Samotny ja idę przez puszcę i ciszę  
I nowych gwiazd drogi dla wnuków mych piszę,  
By onych zawiodły,  
Gdzie topol i jodły  
Bram bronią wolności przybytku.

Nie wniknę do owych złoconych podwoi,  
Bo trud mi na drodze do złotych wrot stoi,  
Na sercu zawieśnie  
I krew mi wyciśnie,  
I umrę u progu przybytku.

Na drodze przez puszcę mi mary zachodzą,  
Co mary bezkrwiste około mnie płodzą:  
Bezduśzne mgławice,  
Bez światła źrenice,  
A serca robacze i chore.

I w koło mnie w tańcu ramiona zawiążą,  
I pustym chichotem około mnie krążą,  
A mącąc swe szyki,  
Wydają okrzyki:  
Ot ogień błędzący nam gore!



A jam nie z trzęsawisk i błota wziął łuny,  
Co świetłą mi drogę jak białe pioruny,  
Lecz z słońca i nieba  
I z krwi, którą gleba  
Upita się w wiekach minionych.

I póty mi w drodze ni statku ni miru,  
Aż błysną z mgieł szarych mi oczy szafiru,  
A blade omońce  
Przetopi me słońce  
Na ludzi do światła stworzonych.

*Mstiwof.*

## OD REDAKCYI I ADMINISTRACYI.

### Pokwitowania.

Na Dom Polski w Gdańsku odebraliśmy za pośrednictwem p. Czesława Cyngotta od nast. osób:

St. Obidzińska 1.00 Rb., Wł. Obidziński 2.35 Rb., K. Baczyński 0.50 Rb.,  
H. Baczyński 2.00 Rb., J. Jerednicki 1.00 Rb., St. Baykowska 3.85 Rb., M.  
Baykowska 1.00 Rb., Z. Baykowski 1.00 Rb., A. Baykowski 1.00 Rb., A. Zda-  
nowska 1.00 Rb., J. Zdanowska 1.00 Rb., A. Malinowski 10.00 Rb., N. B.  
0.20 Rb., P. K. 0.03 Rb., Kusztełan 0.65 Rb., N. Baczyńska 0.50 Rb., O. Ba-  
czyńska 0.50 Rb., E. Przestrzelski 1.00 Rb., Barszczewski 1.00 Rb., J. Krzy-  
żanowska 5.00 Rb., W. Krzyżanowska 3.00 Rb., W. Krzyżanowski 0.50 Rb.,  
H. Szyszko 3.00 Rb., M. Łaniewska 0.26 Rb., St. Radziszewska 1.00 Rb.,  
J. Pokrzywnicka 0.50 Rb., M. i F. Pokrzywnicy 0.30 Rb., Wł. Pokrzywnicki  
1.50 Rb., J. Przedziecki 1.20 Rb., G. Montwillo 0.50 Rb., E. Obidziński 0.30  
Rb., M. Brzozowska 0.50 Rb., Wł. Chojnowski 1.00 Rb., A. Rostocki 1.00 Rb.,  
Łukaszewiczowie 4.00 Rb., W. Kondracki 2.00 Rb., B. Rogowski 1.00 Rb.,  
St. Rogowski 5.00 Rb., L. Wolszczau s. 4.00 Rb., L. Wolszczau j. 0.50 Rb.,  
M. Wolszczau 0.50 Rb., A. Wolszczau 0.15 Rb., J. Wolszczau 0.05 Rb., W.  
i K. P—y 3.00 Rb., St. Jakowicki 4.00 Rb., D. Golte 1.00 Rb., F. Kraszyński  
3.50 Rb., E. Dzierżanowski 2.00 Rb., P. Tkacz 0.30 Rb., D. Krzyżanowski  
1.00 Rb., J. i B. Kawińscy 3.00 Rb., Jr. Cyngott 0.50 Rb., L. Cyngott 0.50  
A. Cyngott 0.30 Rb., St. Cyngott 0.50 Rb., M. Cyngott 0.50 Rb., M. i J.  
Cyngottowie 3.00 Rb., Cz. Cyngott 3.51 Rb. Razem odebraliśmy 93.00.

Oprócz tego od p. Jana Kęckiego z Poznania 2.— Mk. B. Śląskiego 2.— Mk.  
Na Dom Polski w Gdańsku: Wiktor Boćkowski z Sokółki 3.00 Rb.,  
Władysław Drozdowski z Odesy 1.00 Rb., Fabian Jahołkowski z Warszawy  
1.00 Rb., Józef Dzięgielewski z Wołkowyska 1.00 Rb.

Na Dom Polski w Tczewie: Wiktor Boćkowski z Sokółki 1.00 Rb., Wła-  
dysław Drozdowski z Odesy 0.50 Rb.

Na Muzeum kaszubskie w Sopocie od p. dra Jokiela 1.00 Rb.



## Pisma peryodyczne, nadsyłane na wymianę.

- „Szkoła” organ polskiego towarzystwa pedagogicznego. Miesięcznik, poświęcony sprawom wychowania. Red. nacz. i odpowiad. Lud. Pierzchała, Lwów.
- Miesięcznik kościelny (Unitas). Pismo duchowieństwa archidiecezji gnieźnieńskiej i poznańskiej wydaje Ks. W. Hozakowski w Poznaniu.
- Wiadomości numizmatyczno-archeologiczne, org. Towarzystwa numizmatycznego. Redaktor Dr. Maryan Gumowski, Kraków.
- Świat słowiański, miesięcznik pod redakcją Dra. Feliksa Koniecznego, Kraków, Podzamcze 14. Ceni 10 kor. rocznie.
- Przegląd Polski, miesięcznik, Kraków.
- Głos Wielkopolanek, Tygodnik społeczno-narodowy dla kobiet wszystkich stanów. Poznań. Przedp. kw. 2 mk.
- Praca, tygodnik polityczny i literacki, ilustr. Poznań. Kwart. 1,50 mk.
- Przegląd kupiecki, org. zjedn. młodz. kupieckiej w Poznaniu. Pren. kwart. 1,00 mr.
- Kupiec, org. związku kupiec. w Niemczech. Poznań. Pren. kwart. 1,50 mk.
- Świat, pismo tyg. ilustr. Warszawa i Kraków. Pren. kwart. 2 rb., 6 kor.
- Lud, kwartalnik etnograficzny. Lwów.
- Książka, miesięcznik, poświęcony krytyce i bibliografii polskiej Warszawa, (księg. E. Wendego i Ska.) Pren. roczna rb. 2.
- Ruch chrześcijańsko-społeczny, miesięcznik poświęcony sprawom społecznym i gospodarczym. Warszawa, ul. Nowogrodzka. Pren. kwart. 1,50 mk.
- Ziarno, Warszawa. Red.: Nowy Świat 70. Pren. kw. rb. 1,25, w Niemczech 4 mk.
- Jutrzenka, gazeta tygodniowa dla wszystkich. Wilno.
- Prąd, miesięcznik społeczny i literacko-naukowy. Redakcja: Warszawa.
- Iskra, mies. poświęcony sprawom wstrzem. i wychow. narod. Kraków. Przedp. r. 1 mk.
- Paradzik językowy. Kraków. Przedp. r. 3 kor.
- Ziemia. Tygodnik krajoznaw. ilustr. Adres red.: Warszawa ul. Jerozolimska 29—1.
- Zaranie Śląskie. Cieszyn. Śląsk austriacki.
- Zjednoczenie. Org. zjedn. tow. kob. ośw. na rzeszę niem. Poznań. Pren. kwart. 75 fen.
- Poradnik dla spółek. Poznań. Red. i nakł. ks. Patron Adamski.
- Iskra, mies. poświęcony sprawom wstrzem. i wychow. nar. Kraków (Pijarska 4.) Przedp. r. 1 mk.
- Świt, pismo polskiej młodzieży abstynenckiej, org. związku Nadziei, wychodzi co miesiąc. Przedp. kwart. 65 f. Red.: Poznań ul. Fabryczna 35.
- Przyjaciel młodzieży, miesięcznik poświęcony młodzieży polsk. Przedp. r. 1.20 mk. Ostrów.
- Widnokręgi, dwutyg. poświęcony kulturze polskiej. Przedp. kwart. 2 kor. 50 gr. Lwów
- Przegląd oświatowy. Miesięcznik Towarzystwa Czyt. Lud. w Poznaniu poświęcony sprawom oświat. i kultur. Ab. r. 3 m. Red. Ks. A. Lisiecki Poznań ul. Bismarcka 7.
- Kronika Powszechna. Tyg. społ. lit. i nauk. Lwów. Przedp. r. 14 mk.
- Zarzewie. Czasopismo dla młodz. Lwów. R. 5 kor.
- Przemysłowiec. Tyg. org. związku tow. przem. Poznań. Kwart. 1 mk.
- Journal Instructif et Amusant. Warszawa. Przedp. 2 rb.
- Słowiaństwo miesięcznik, Petersburg. Rocznie 2 rbl.
- Ateneum kapłańskie miesięcznik. Włocławek. Sem. Duchowne.
- Slovansky Přehted miesięcznik. Praga. Rocznie 9 Mk.
- Tygodnik Ilustrowany. Warszawa
- Przegląd biblioteczny. Warszawa, wych. co kwartał, przedpł. roczna rub. 5.
- Slinks, wychodzi co miesiąc. Warszawa Hortensja 4.
- Filareta, miesięcznik kulturalny młodzieży, red. Poznań, ul. Rycerska nr. 3.

MPM  
Wejherowo

II-038

# Dr. Mieczysław Marchlewski

Adwokat w Gdańsku

Kancelarya przy Langenmarkt 7.

## Prąd, miesięcznik społeczny i literacko-naukowy.

Redaktor i wydawca **Adam Szymański.**

**Przedpłata:** W Warszawie 3 rb. z przesyłką pocztową 4 rb.  
Zagranicą: 10 koron, 9 marek, 11 franków, 2 dolary 10 ct,  
9 szylingów.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Warszawa,  
Warecka 10 m. II.**

## FILARETA

Miesięcznik kulturalny młodzieży.

Abonament na pocztę 90 fen. kwartalnie,  
pod opaską 1,10 mk.

W Austrii 1,20 kor. W Rosyi 75 kop. W Ameryce 1,25 dol.